



PS

SIERPIEŃ
8/2017 (252)

GDZIE SIĘ PODZIAŁI BOŻY MĘŻCZYŹNI?



MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE

GDZIE SIĘ PODZIALI BOŻY MĘŻCZYŹNI?



Czy mamy kryzys męskości w Kościele? Czy mężczyźni właściwie wypełniają swoją rolę przed Bogiem, w Kościele, w rodzinie? Redakcja uznała, że nie ma prawa ani przesłanek by odpowiadać na to pytanie. Wystarczy jednak pojeździć trochę na konferencje czy po zborach (a chociażby posłuchać nagrań w Internecie), przeczytać co na Facebooku czy chrześcijańskich forach piszą bracia a szczególnie siostry (!) by się zaniepokoić. Świeckie media od lat grzmiały o kryzysie męskości w świecie. Dlaczego jednak zjawisko to miałoby się przekładać na Kościół? Może dlatego, że Kościół nie uświęca się tak jak powinien (czytaj - nie oddziela się od świata)?

Z ostatnich rozmów z braćmi widzę jak bardzo gorący jest to temat, jak pragną być oni autentycznie kapłanami w swoich domach, liderami w zborze (choć nie zawsze musi to być formalnie nazwane). Chwała Bogu!

Cieszę się, że tym numerem wpisujemy się w te nastroje i niepokoje. Co zatem możemy zrobić? Nie ganić, nie straszyć ale pokazywać zagrożenia. A przede wszystkim przypominać co o roli mężczyzny mówi Słowo Boże. To właśnie usiłowaliśmy zrobić w tym numerze PS. Wbrew pozorom nie kierujemy go wyłącznie do braci :).

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Potrzeba przyptywu emocji	3
TEMAT NUMERU - GDZIE SIĘ PODZIALI BOŻY MĘŻCZYŹNI?	
Powrót prawdziwego mężczyzny	5
Mężczyźni, nie maskotki - Aidan Wilson Tozer	9
Chłopaki nie płaczą - Piotr Aftanas	10
Męskim okiem - tak trudno być (dobrym) mężczyzną	11
Jak SONDzisz: Jaki powinien być wierzący mężczyzna?	13
ZBOROWE SYLWETKI - wywiad z Marcinem Gnatem	15
NASZE BLOGI	
Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	
Dąż do rozprawienia się ze złem	23
Dobrodziejstwo przeciętności...?	25
Instrukcja utrzymania czystości	26
Coś świdruje w duszy - Jarosław Wierchołowski	
Światło w ciemności	27
Pusta zbroja	28
KRONIKA ZBOROWA	30
KOMUNIKATY	34
JAK UMRZEĆ Z CHRYSYTEM? - recenzja książki „Słowo o Krzyżu”	36

Potrzeba przyływu emocji



Chcę w tym tekście zmierzyć się z postawą obojętności w naszym środowisku. Są sprawy, w których obojętni nie jesteśmy. Gdy w grę wchodzi osobista krzywda lub strata,

prywatny interes lub zysk materialny – wówczas uaktywniamy się i walczymy o swoje. W sprawach wiary natomiast zachowujemy daleko idącą powściągliwość, żeby nie powiedzieć obojętność. Czy nasi bliscy będą zbawieni? Czy i kiedy będzie zrobione to, co wg Biblii zrobić należy? Czy bracia i siostry będą dziś zbudowani naszym zachowaniem? Czy ludzie w potrzebie uzyskają stosowną pomoc? Czy Bóg ma chwałę z naszego życia? Do tego rodzaju pytań zbyt często podchodzimy bez cienia emocji.

Emocje odgrywają w życiu człowieka ogromną rolę. Nieraz mamy nieprzyjemność patrzenia na skutki działania nieokiełznanej siły złych emocji. Gdy w kimś do głosu dochodzi nienawiść, zemsta czy pożydlwość – wówczas w rezultacie mamy ból, zniszczenie, niezgodę, głębokie rany, destrukcję i śmierć. Lecz uwaga! Istnieją również emocje pozytywne. Gdy w człowieku zaczyna brać górę miłość, współczucie, poczucie odpowiedzialności, dobre chęci lub np. święte oburzenie – wówczas wokół zaczyna przeznaczać dobro. **Serce moje wezbrało miłym słowem** [Ps 45,2] głosi pieśń synów Kora-cha, co z pewnością okazało się przyjemne dla całego ich otoczenia.

Zauważmy, że w człowieku pobudzonym emocjonalnie pojawia się siła, której normalnie on nie posiada. Słyszałem kiedyś o rolniku, który w pojedynkę uniósł bok traktora, by wyciągnąć spod niego swojego

syna. W uniesieniu emocjonalnym gotowi i zdolni jesteśmy do niezwykłych czynów, heroicznego wysiłku a nawet do szaleństwa. Dlatego gwałtowny przyływ złych emocji koniecznie trzeba czym prędzej łagodzić i studzić. To oczywiste. Mniej natomiast oczywiste zdaje się być to, co należy robić z brakiem dobrych emocji. Ich deficyt bowiem zbyt często przechodzi w naszym środowisku bez echa i jakiegokolwiek próby ich stymulacji. A na drodze wiary i naśladowania Jezusa pozytywne emocje są nam bardzo potrzebne. Zbór, którego członkowie wy-
rzekają się wszelkich emocji zaczyna przypominać cmentarz. Jest w nim wprawdzie spokój i porządek, lecz brakuje oznak życia.

Spójrzmy przez chwilę na naszego Pana, Jezusa Chrystusa. W Jego ziemskim życiu i służbie pełno było emocji – dobrych, ma się rozumieć, bo **On grzechu nie popełnił** [1Pt 2,22] – co owocowało licznymi cudami i chwałą dla Boga. **I spojrzął na nich z gniewem, zasmucił się z powodu zatwardziałości ich serca, i rzekł owemu człowiekowi: Wyciągnij rękę! I wyciągnął, i ręka jego wróciła do dawnego stanu** [Mk 3,1-5]. **A wyszedłszy, ujrzał mnóstwo ludu i ulitował się nad nimi, że byli jak owce nie mające pasterza, i począł ich uczyć wielu rzeczy** [Mk 6,34-37]. **Wtedy Jezus spojrzął nań z miłością i rzekł mu: Jednego ci brak; idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, po czym przyjdź i naśladowaj mnie** [Mk 10,21].

Jezus Chrystus zostawił nam wzór wielkiej żarliwości o sprawy Królestwa Bożego na ziemi. Nie potrafił obojętnie patrzeć na zło, które przedostało się nawet do świątyni. **Wtedy uczniowie jego przypomnieli sobie, że napisano: Żarliwość o dom twój pożera mnie** [J 2,17]. Zauważoną w Jezusie postawę uczniowie skojarzyli z treścią Psalmu,

gdzie Duch Chrystusowy modlił się ustami Dawida: **Stałem się obcym dla moich braci, cudzoziemcem dla synów mej matki, bo żarliwość o Twój dom mnie pochłania...** [Ps 69,9-10]. Jezus napętniony Duchem Świętym nie potrafił już dłużej myśleć przede wszystkim o tym, żeby np. pielęgnować relacje rodzinne. Gorliwość o Królestwo Boże tak Go opanowała, że inne sprawy poszły w kąt, a przynajmniej na drugi plan. Na całego zajął się pełnieniem woli Ojca.

Bracia i Siostry! Potrzebujemy więcej pozytywnych emocji w naszym zborze. Nie raz obserwujemy, a nawet sami okazujemy emocje na stadionach i koncertach. Skąd pomysł, że nie powinno ich być w kościele? Pomyślmy, jakiej Oblubienicy pragnie Jezus Chrystus? Rozumnej? Tak! Statecznej? O, tak! Ale również On pragnie Oblubienicy żarliwej w miłości i oddaniu się Jego sprawie na ziemi. **W zapale bądźcie niestrudzeni, duchem płomienni, w Panu – gotowi do służby!** [Rz 12,11] – wzywa nas Słowo Boże.

Jakiego zboru pragniemy? Ludzi, którym jest wszystko jedno? Społeczności ludzi o bezpłciowym wyrazie twarzy, którzy bez okazywania jakichkolwiek emocji potrafią przesiedzieć całe nabożeństwo? Rozumiem, że ktoś z natury może być powściągliwy w okazywaniu uczuć i emocji. Czasem może się zdarzyć, że mamy za sobą przeżycia,

które skutecznie ograbiły nas z uśmiechu. Rzecz w tym, żebyśmy – ze względu na naszego Pana – przez całe dni nie pozostawali w stanie emocjonalnego bezruchu i apatii. Trzeba nam więcej dobrych emocji w codziennym życiu i na wspólnych spotkaniach!

Jak można zmienić atmosferę własnego serca i uwolnić się od stagnacji w życiu duchowym? **Rozpaliło się we mnie serce, gdy rozmyślałem, zapłonął ogień** [Ps 39,4] – podpowiada nam Słowo Boże. "Zapłonął ogień" to hebrajski idiom mówiący, że wzmożyły się we mnie emocje. Zacznijmy więcej rozmyślać o naszym Zbawicielu i okazanej nam łasce Bożej. Częściej myślimy o naszych kochanych braciach i siostrach, którzy tak wiernie trzymają się Słowa Bożego i pracują dla Pana. Porozmyślajmy o tym, co moglibyśmy zrobić dla chwały Bożej i ratowania zgubionych dusz? Zacznijmy bardziej zachodzić w głowę, jak przeciwstawić się grzechowi, który okrada nas z radości, czasu i pieniędzy, które moglibyśmy spożytkować dla Królestwa Bożego. Poddajmy swe myśli Duchowi Świętemu i zacznijmy marzyć o tym, co będzie się działo, gdy On stale nas będzie napętniał.

Gdy tak będziemy rozmyślać, na pewno i w nas zapłonie ogień...



Powrót prawdziwego mężczyzny

Żyjemy w epoce kryzysu męskości i przywództwa. Wiele współczesnych publikacji dopatruje się przyczyn tego stanu rzeczy w uwarunkowaniach cywilizacyjnych i środowiskowych. Czy są to jednak jedyne i rzeczywiste przyczyny tego kryzysu? Przyjrzyjmy się innym, równie znaczącym, tak powszechnym w dzisiejszych czasach.

INNE PRZYCZYNY KRYZYSU MĘSKOŚCI

Męskość została dziś „rozmiękczona” i „wygładzona” na skutek złego wyobrażenia o Bogu i niewłaściwego spojrzenia na przykład przywództwa, jaki nam pozostawił w Słowie Bożym. My, mężczyźni, często lubimy cytować fragment Pisma Świętego mówiący o tym, że to w pierw mężczyzna został stworzony, a dopiero potem kobieta i że to kobieta miała być pomocą, a mężczyzna przywódcą. Szermujemy hasłami o uległości kobiet, a odrzucamy model miłości Chrystusa poświęcającego samego siebie.

Musimy jednak odkryć w sobie pewne tendencje i skłonności, przed którymi od pierwszych kart Biblii przestrzega nas Bóg. Gdy stworzył człowieka i spojrzał na niego, nie był w pełni zadowolony... Uznał, że ukoronowaniem, dopełnieniem dzieła stworzenia będzie kobieta. Zatem nie sam mężczyzna, ale kobieta i mężczyzna byli ukoronowaniem procesu stworzenia.

Poza tym nader często powołujemy się na biblijne stwierdzenie, że to na kobietę przyszło zwiędzenie i przez nią szatan zwiódł mężczyznę. Ale jest to zaledwie pół prawdy. Odpowiedzmy sobie szczerze na kilka pytań, które od pierwszych kart Biblii zadaje nam Bóg:

- Czy Adam był obecny, gdy szatan kusił Ewę? - W 1. Mojż. 2:6 czytamy, że Adam był z nią. Był obecny.
- Czy Adam odezwał się choć jednym sło-

wem? - Nie, nie było żadnej reakcji z jego strony... Milczał.

- Czy podjął jakąś inicjatywę? Czy przepędził węża kusiciela? - Nie, był bierny.
- Kogo wybrał w momencie, gdy Ewa uległa już pokusie, a on jeszcze nie? Zwiedził on żonę, czy Boga Stwórcę? - Wybrał zwiędzenie.
- Kogo był gotów stracić: kobietę czy Boga? Stracił więc z Bogiem. Zaczął się ukrywać.

Bóg przestrzega, że wszystko, co się potem wydarzyło, było już od samego początku konsekwencją bierności i braku przywództwa Adama, co doprowadziło nas do kryzysu wartości, tożsamości i autorytetu, czyli do kryzysu przywództwa.

REZULTATY BIERNOŚCI I BRAKU PRZYWÓDZTWA

- pasywność, gdy potrzebne jest działanie;
- wycofywanie, gdy potrzebna jest nieustępliwość;
- rezygnacja, gdy pożądana jest determinacja;
- unikanie odpowiedzialności, gdy należy przejmować inicjatywę;
- brak odwagi, gdy należy podjąć ryzyko.

Pismo nakazuje dążyć do pokoju ze wszystkimi, co wcale nie znaczy, że mamy tolerować zło, nie reagować na niesprawiedliwość, czy w zagrożeniu chować głowę w piasek, udając że nic złego się nie dzieje. Nie możemy unikać konfrontacji, nie podejmując walki, czy biernie czekać na rozwój wydarzeń. W kwestiach spornych musimy zajmować wyraźne stanowisko.

NIEOBECNY OJCIEC

Istnieje inny, poważny problem - brak modelu męskości wobec dorastających dzieci. Jest on często wywołany nieobecnością ojca, który pracuje do późnych godzin wieczornych. Bierność mężczyzny i uni-

kanie odpowiedzialności za rozwój rodziny są często niespójne z ich oczekiwaniami uznania autorytetu i okazywania im szacunku przez żonę i dzieci. Wynikająca z tego faktu frustracja może prowadzić do przejawów brutalności w życiu rodziny. A to stwarza obraz negatywnego modelu.

MILCZĄCY OJCIEC

Brak czasu poświęcanego przez ojców dorastającym dzieciom, a zwłaszcza synom, sprawia, że o wiele większy wpływ na ich rozwój wywierają matki i inne kobiety niż własny ojciec. Rola ojca, sprowadzona do zabezpieczenia materialnego rodziny i do zaangażowania o charakterze interwencyjnym, zwłaszcza w sytuacjach dyscyplinowania lub wychowawczego wymierzania kary dzieciom, często eliminuje go jako tego, który może nieść pociechę, dodawać otuchy, czy okazywać fizyczną bliskość bez poczucia zagrożenia. Zabawy z dziećmi, kontakt fizyczny, serdeczność i twórcze poszukiwania wspólnych płaszczyzn zainteresowania i zaangażowania mogłyby nie dopuścić do tego stanu rzeczy. Problem ten jest tak głęboko zakorzeniony, że nawet fundamentalny system wartości w naszym społeczeństwie jest bardziej kształtowany przez matki niż przez ojców - i to do tego stopnia, że mówi się jakoby paradygmat wiary został „wyssany z mlekiem matki”. Bożym zamierzeniem było natomiast, by

wiara dzieci była także (o ile nie przede wszystkim) rezultatem postawy i perswazji ojca. Bożym pragnieniem jest, by w pierwszej kolejności ojcowie dali przykład swoim dzieciom, co to znaczy miłować Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej (patrz: 5. Mojż. 6:5-9). Chce, by to oni byli pierwszymi osobami, które wpajają swoim synom i córkom Boże prawdy, tłumacząc je, ilustrując, pokazując, jak je stosować, a nie czekali, że wyreczy ich kapłan, nauczyciel czy ktoś obcy. To nas, mężczyzn, Bóg powołał na kapłanów naszych małżeństw, rodzin, domów. Bóg tak definiuje męskość i przywództwo:

„Będziesz przejęty czcią dla Pana, twojego Boga, i jemu będziesz służył, i na imię jego przysięgał. Pilnie będziesz przestrzegać przykazań Pana, Boga waszego, jego nakazów i ustaw, które ci nakazał. Będziesz czynił to, co jest prawe i dobre w oczach Pana, aby ci się dobrze powodziło, abyś wszedł i objął w posiadanie tę piękną ziemię (...) Abyś wypędził przed sobą wszystkich swoich nieprzyjaciół, jak powiedział Pan. A gdy twój syn zapyta cię kiedyś: Co to za nakazy, ustawy i prawa, które nakazał wam Bóg wasz? To mu wtedy odpowiesz i wytłumaczysz: (...) Nakazał nam Pan spełniać te wszystkie przepisy, okazywać cześć zbożną Panu, Bogu naszemu, aby nam się dobrze powodziło po wszystkie dni nasze-



go życia, jak to jest dzisiaj. I będzie nam poczytane za sprawiedliwość, gdy dołożymy starań, aby spełnić wobec Pana, Boga naszego, te wszystkie przykazania, jak nam nakazał" (5. Mojż. 6:17-25).

WZÓR CHRYSTUSA JAKO PRAWDZIWE-GO MĘŻCZYNY

Wielu mężczyzn ulega trendom społeczeństwa definiującego męskość jako postawę bierną, bezpieczną, pod kontrolą, cichą, wrażliwą, przewidywalną, uległą. Nie taki model pozostawił nam Chrystus... Natomiast jeśli szukamy wzorca męskości, nie znajdziemy lepszego niż ten, który On zaprezentował. Pamiętajmy, że przychodząc na ziemię, bez reszty utożsamiał się z nami, aby nam pokazać, na czym polega życie oddane Bogu. Tak jak my, był w pełni człowiekiem, z tą jednak różnicą, że chodził w pełni Ducha Bożego i nie popełnił grzechu.

Wszystko czerpał z osobistej więzi z Bogiem. Z Nim, na osobności, rozpoczynał każdy dzień. Znał Boże Słowo i trwał w nim. Nieustannie rozmawiał z Bogiem, z Nim konsultował wszystkie decyzje. Wszystkie Jego wybory były przejawem nie tylko szukania, ale przede wszystkim realizacji Bożej woli.

Szanował swoich ziemskich rodziców i był im posłuszny, ale gdy się usamodzielniał, nawet przy braku zrozumienia ze strony swojej matki, był posłuszny przede wszystkim Bogu.

W obliczu hipokryzji konfrontował ludzi religijnych z obłudą, kołtuństwem i zakłamaniem, nie przebiegając w słowach, używając nawet epitetów... (Ew. Mat. 23). W przypadku jawnej niesprawiedliwości nie milczał, ale miał odwagę skonfrontować skorpumpowanie osądzących (Ew. Jana 8).

W sytuacjach skrajnego materializmu, skorpumpowania, bluźnierstwa i obrażania Boga, potrafił zareagować gwałtownie, używając nawet siły fizycznej (Ew. Jana 2:13-22).

Nie był łasy na pochlebstwa, ale wręcz odsuwał się od tych, którzy go komplementowali. Zniechęcał do siebie ludzi obłudnych, fałszywych, koniunkturalnych.

Był wrażliwy na ludzkie cierpienie, krzywdę i odrzucenie. Choć trudno mu było cokolwiek zarzucić, niektórzy mówili o nim „rozwiąży żartok i pijak”, gdyż mieli odwagę do Niego przystępować i przebywać z Nim ludzie z marginesu społecznego. Nie czuli się przez Niego pogardzani i odrzuceni.

Rozmawiając ze swymi adwersarzami, używał siły argumentu. Atakował poglądy, a nie osoby. Nie poniżał, poza jednym wyjątkiem: funkcjonariuszy religijnych.

Jako przywódca i lider zaszokował wszystkich, nawet najbliższych, którym wydawało się, że najlepiej go znają - swoim służebnym typem przywództwa, jako sługa i król (Ew. Jana 13).

Dla nas, mężów, pozostawił niedościgniony model męża i oblubieńca. Jezus troszczy się, inwestuje, wychwala i poświęca się dla swojej oblubienicy - do tego stopnia, że przy Jego bezwarunkowej miłości jej uległość wobec niego nie jest najmniejszym problemem (Efez. 5:21-32).

Nie ignorował tłumów, ale nie na nich się skupiał, zaś swoje życie zainwestował w 12 wybranych, kluczowych przyjaciół, będąc ich mistrzem, mentorem, przyjacielem, nauczycielem, powiernikiem, orędownikiem, przykładem i wzorem - jako ucieśnienie drogi, prawdy i życia. W ten sposób Jego życie zostało pomnożone nie tylko przez najbliższych jego kompanów, ale wielokrotnie przez następne pokolenia naśladowców.

POWRÓT DO BIBLIJNEGO MODELU PRAWDZIWEGO MĘŻCZYNY

Panowie, podejmijmy ryzyko poznania samych siebie, odkrycia swoich pasji i otwórzmy się na radykalną przemianę, której tylko Chrystus może w nas dokonać!

Biblia mówi, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo jako mężczyznę i kobietę (I.Mojż. 1:27). Oznacza to, że dwie różne istoty: męska i żeńska razem są odbiciem obrazu Boga. Pozwólmy zatem kobietom odzwierciedlać to wszystko, co składa się na piękno, delikatność, wrażliwość, ciepło, empatię i wszystkie przymioty KOBIECOŚCI.

A my, mężczyźni...

Odkrywajmy Biblijne atrybuty męskości i bądźmy męscy!

Bez względu na uwarunkowania, w jakich wyrastaliśmy, bez względu na model męskości i przywództwa lub brak takiego modelu w naszym życiu, Bóg zapewnia każdego z nas, że nie z pozycji biernego, oceniającego arbitra, ale w sposób czynny - chce być zaangażowany w proces kształtowania nowej jakości naszej męskości i przywództwa, byśmy mogli wpływać na uleczenie społeczeństw i narodów. Chce nas obdarować pełnią życia.

Chrystus powiedział: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (Ew.Jana 7:37b-38) oraz „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca. I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to. Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie” (Ew. Jana 14:12-15).

Co za niesamowite słowa! Chrystus składa nam obietnicę, że ci, którzy w Niego uwierzą, będą kontynuatorami Jego dzieła na ziemi! Czy to jest w ogóle realne? Chrystus sam tłumaczy, jak jest to możliwe.

PIELĘGNUJMY OSOBISTĄ WIĘŻ Z BOGIEM

Jezus powiedział także: „Ja prosić będę

Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki - Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” (Ew. Jana 14:16-18). On obiecał, że udzieli nam swego Ducha, dzięki któremu, tak jak On, możemy zwracać się do Boga „Abba, Tato”. Wszystkie Jego obietnice są naszym udziałem, bo stajemy się ich dziedzicami przez przyjęcie Chrystusa jako naszego Odkupiciela, Zbawiciela i Pana.

ŻYJMY INTEGRALNIE

Bóg dzięki Chrystusowi, który w nas zamieszkuje (Kol. 1:27), chce objawić światu nowego, drugiego Adama - mężczyznę, który się już przed Nim nie ukrywa, ale prowadzi przed Nim i przed ludźmi życie jawne, którego czyny nie mijają się z wyznawanymi wartościami, którego integralność, czyli zgodność słów i czynów stanowi nie tylko o jego charakterze, ale kształtuje jego autorytet oparty na nadnaturalnej miłości gotowej do ofiary, do rezygnacji z siebie.

WYKAZUJMY INICJATYWĘ I ODWAGĘ W PODEJMOWANIU RYZYKA

Tylko tchórze nie inicjują podróży w głąb własnego serca, by odkrywać swoje pasje, rozwijać talenty czy otwierać się na Boga, by On kształtował ich charakter. Jednak, gdy Bóg poszerzy nasze horyzonty myślenia i oddziaływania w wyniku posłuszeństwa Mu, obdarzy nas też pokojem w sytuacji ryzyka konieczności dokonywania zmian, zrywania z rutyną czy przeciwstawiania się własnej bierności.

Bóg nas zachęca: „Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, o których nie wiesz” (Jer. 33:3).

DBAJMY O NOWĄ JAKOŚĆ PRZYWÓDZTWA

Każda rodzina, każda grupa potrzebuje przewodnika. Są role, do których Bóg nas

powołał i w każdej z tych ról nie przewidywał zastępcy. Są to rola syna, męża i ojca. Prawdziwy mężczyzna nie boi się i nie unika odpowiedzialności przed Bogiem z wypełniania najbardziej strategicznych ról. Bóg się zobowiązał, że chce nam towarzyszyć w tym procesie dojrzewania. Inna rola, w tym samorealizacja w pracy zawodowej nie może być formą ucieczki od zasadniczego powołania każdego mężczyzny - realizacji wizji Boga dla nas jako synów, mężów i ojców.

ROZWIJAJMY SIĘ DYNAMICZNIE

Wszyscy mężczyźni, tak jak wszyscy ludzie, potrzebują całkowitej wewnętrznej przemiany. Takiej jakościowej zmiany w nas może dokonać jedynie Chrystus, gdy się na

Niego otworzymy, gdy Mu się poddamy, gdy Mu zaufamy. Jego Duch nam wskaże, co jest tą przeszkodą, byśmy mogli Mu całkowicie zaufać. Chrystus już dawno wraz z sobą przybił do krzyża wszelkie oskarżające nas stwierdzenia i fakty, by nas od nich uwolnić - do nowego jakościowo życia z Nim. Chrystus chce nas nie tylko pojednać z Bogiem, ale też uczynić nas katalizatorami procesu pojednania innych ludzi z Bogiem i między sobą. Wierzę, że nas zadziwi i zstąpi w sposób, jakiego nie oczekiwaliśmy. Przywróci nam biblijny wymiar męskości.

Artykuł z czasopisma
„Nasze Inspiracje” (3/2003)

Mężczyźni, nie maskotki

Aidan Wilson Tozer

Obecnie Kościół potrzebuje mężczyzn, właściwych mężczyzn, odważnych...

Usychamy z tęsknoty za mężczyznami, którzy w walce duszy czują się jak straceńcy, których nie można zastraszyć śmiercią, ponieważ już umarli dla wdzięków tego świata. Tacy mężczyźni będą wolni od wewnętrznych przymusów, które kontrolują słabszych. Nie da się ich zmusić do zrobienia czegokolwiek pod naciskiem okoliczności - ich jedynym naciskiem będzie ten wewnętrzny - czyli z góry.

Tego rodzaju wolność jest konieczna jeśli za kazalnice mają znowu wrócić prorocy zamiast maskotek. Ci wolni mężczyźni będą służyć Bogu i ludzkości, mając motywacje zbyt wysokich lotów, aby mogli je zrozumieć szeregowcy oraz szeregi religijnych wasali, którzy dziś kursują do świątyni i z powrotem.

Nie będą podejmowali decyzji ze strachu, nie będą wybierać drogi, chcąc przy-

podobać się, nie będą przyjmować posługi ze względów finansowych ani odgrywać religijnych czynności, nie dopuszczą do tego, aby miała na nich wpływ miłość publiczności bądź pragnienie posiadania dobrej reputacji.



Chłopaki nie płaczą?

Piotr Aftanas

Obserwując życie i mając w pamięci słowa Chrystusa, mam wrażenie iż bardzo często synowie tego świata są przebieglejsi i lepiej radzą sobie z trudnościami niż ci, którzy ufają Bogu.

W obliczu wojen i kataklizmów, o których słyszymy co dzień; w obliczu ciężkich przeżyć, tragedii, osobistych porażek, paraliżujących wspomnień, w obliczu nadchodzącej epoki zdrętwiałych skrzydeł męskich łez; mając również na uwadze fakt, że nasz program dotyczy tylko mężczyzn, chciałbym poruszyć pewien temat.

A zatem to... ONA. To ona jest wszystkiemu winna. A może raczej jej nieobecność... Tylko dzięki niej mogliśmy kiedyś przetrwać trudne chwile. Jej blask rozświetlał najciemniejsze zakamarki naszych dusz. Jej zaskakujące, niezwykle pomysły i rozwiązania budziły respekt u największych twardzieli.

A jak jest teraz? Odeszła... W takich

sytuacjach najlepsze rady wydają się być potrzebne jak ciemne okulary niewidomego, a wszelkie licytacje: kto miał ciężiej, boleśniej, trudniej – co najmniej nie na miejscu.

Jednakowoż, obserwując życie i mając w pamięci słowa Chrystusa należałoby się spodziewać, że wróci. A nawet, że jest blisko. Bardzo blisko. Tak. To ONA – Nadzieja!

Mimo, iż dni są złe i będą może jeszcze gorsze; mimo iż ból psycho – transcendentny i przejmująca trwoga rozsadzi niejedną wątrobę i wywróci flaki w niejednej jamie brzusznej; mimo, iż utrapienie sąsiaduje z pogardą, a samotność spaceruje z nieszczęściem; to jednak kropla chęci tęsknoty za dniem, w którym łaska i wierność się spotkają, a sprawiedliwość i pokój pocałują, spada niepostrzeżenie z nieba. Być może nie rozprysnie się o konary rozpacz, czy gałęzie świeckości.



Męskim okiem - tak trudno być (dobrym) mężczyzną...

Na co dzień żyję sobie w chrześcijańskiej społeczności – serio. Nawet mój fizjoterapeuta jest gorliwym chrześcijaninem! To wielkie szczęście, bo patrząc na moich znajomych/przyjaciół mieszkających nawet nie na zlaicyzowanym Zachodzie, ale w innych miejscach w Polsce, przekonuję się, że nie każdy otrzymał taką łaskę.

Staram się dobrze wykorzystać ten dar, więc OBSERWUJĘ. Patrzę, słucham i badam, by zobaczyć co w takiej chrześcijańskiej trawie piszczy. Zazwyczaj obserwacje są pozytywne, ale czasem trafiają się i rzeczy, które, jakby to powiedzieć, są trudniejsze niż łatwiejsze. Tym razem sprawa rozchodzi się o presję. Ale tę trudną do stwierdzenia, bo ciężącą na chłopach, a jak wszyscy wiemy – my mężczyźni jesteśmy mężni i mocni!

Wstępując do chrześcijańskiej społeczności może nasuwać myśl, że mój przegląd sytuacji nie jest zbyt szeroki – wszakże na wskroś chrześcijański. I zasadniczo to... dokładnie tak jest. Ale sorry, jesteśmy na chrześcijańskim portalu, a 12 kamieni to nic innego jak zbiorowy blog grupy chrześcijan. Nie spodziewajcie się, że będzie naukowo i zupełnie obiektywnie!

Co więc z tą presją? W ostatnim czasie przetoczyło się przez naszą redakcję sporo dyskusji na temat presji, jaka ciąży na kobietach. Moje (przewspaniałe zresztą) koleżanki mówiły o tym, że świat każe im być kimś, kim nie chcą wcale być i że nie czują, by Bóg je do tego powołał.

Można by uznać, że to dosyć zrozumiałe – i to nie tylko z powodu znaczącej przewagi kobiet wśród lajkerów 12k. Panie są piękną, ich delikatność i to, że mężczyzna ma otaczać troską kobietę nie ulega

wątpliwości. Ale co by się stało, gdyby trochę uwagi w kwestii presji społecznej zwrócić również ku mężczyznom? Bo oczywistość tego, że kobiety są piękne i urzekające jest powszechnie zaakceptowana. Społeczeństwo również akceptuje płynącą z tej oczywistości konkluzję, że kobieta może pragnąć osiągnięcia pokoju serca i robienia w życiu tego czego pragnie i do czego została stworzona. Co z mężczyznami?

Przyjmijmy taką sytuację: jest sobie mężczyzna, parę dni temu obronił pracę magisterską na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, dorabia w kancelarii, jeździ swoim samochodem i przyjmijmy, że całkiem spoko się ubiera. Tych kilka prostych faktów z jego życia, które w gruncie rzeczy są pozytywne, w rzeczywistości wielokrotnie okrutnie utrudnia mu życie. A możecie mi wierzyć, że w powyższą sytuację mógłbym się wczuć...

Kiedy przywoity chrześcijanin rozmawia z kimś o swojej edukacji bądź pracy i nie daje Boże próbuje ogarnąć coś w tych, jak to się mówi, dobrze płatnych zawodach, od razu jest stawiany w pozycji kogoś, kto zasiada na ostatnim piętrze szklanego wieżowca, ma na sobie szyty na miarę garnitur i całymi dniami zgarnia kokosy. Oczywiście jako prawnik, architekt lub księgowy mężczyzna dawałby lepsze chrześcijańskie świadectwo i w ogóle udowodniłby, że Pan Bóg błogosławi swoim dzieciom. To przecież takie proste... Gościu na starcie dostaje taki zastrzyk z presji, że jak po paru latach nie zarabia kilku tysięcy, to ma poczucie zmarnowanego życia, a jego samoocena jest bliska zeru. Nawet nie powinien myśleć o tym, że mógłby robić w życiu coś innego. Coś, co zmienia świat (choćabyż jego ro-



dziny) na lepsze. Kiedy natomiast odważy się na głos wypowiedzieć swoje pragnienia zazwyczaj słyszy odpowiedź pokroju: Czego się spodziewałeś? Witaj w dorosłym życiu.

Przejdźmy dalej – samochód. Mężczyzna musi mieć samochód, bo to przecież jego nieodłączny atrybut. Najlepiej Audi lub BMW. No, na początek może Golf, ale tylko na czas studiów. Przykładowo mój dwudziestoletni Opel nie spełnia wymogów. Kiedyś nawet pewien menel zaczął mnie na ulicy, gdy wysiadałem z samochodu z dziewczyną (to była co prawda tylko moja koleżanka) i rzekł: „Takim autem to wstyd wozić kobietę.” BANG, myślałeś, że ogarniasz życie, bo potrafisz utrzymać samochód na studiach? Menel szybko cię uświadomi.

Ciuchy. Chcesz dobrze wyglądać. To normalne, lepiej się wtedy czujesz, a poza tym coś jest po prostu estetyczne. Nie chodzi o jakąś próżność. No ale jak to wszystko ogarnąć? Z jednej strony masz ładnie pachnieć, być dobrze ostrzyżonym, mieć dobrze dopasowane ciuchy. Z drugiej jednak strony masz być „lumber”. I weź tu zdecyduj...

Chrześcijański mężczyzna to mężczyzna, który jest niemalże idealny. Serio, tak to sobie zbudowaliśmy. Głowa rodziny, opiekun, mądry, zadbany, silny, odważny, pewny

siebie i tego, w co wierzy. Ha, dokładnie tak ma być! I w ogóle temu nie przeczę. Ale ogarnijmy w końcu to, że te właśnie w tym momencie cechy chrześcijańskiego mężczyzny utożsamiliśmy z trendami tego świata. A my, chrześcijanie, nie jesteśmy z tego świata. Więc następnym razem, kiedy pomyślimy o tym, co przykładowo oznacza silny w rozumieniu chrześcijańskim, to nie wyobrażajmy sobie wyrzeźbionego modelu. Kiedy pomyślimy opiekun/głowa rodziny, to nie wyobrażajmy sobie prawnika z napchanym portfelem. Sami sobie robimy krzywdę i wpadamy w pułapki, zastawione przez złego. Budujemy presję i obraz chrześcijanina, który nie pochodzi z Biblii, ale z kolorowych pism. A przecież znaczenie tych wszystkich cech jest wspaniałe. Cud, miód. Bo ten opiekun to mężczyzna, który pracuje jako urzędnik, budowlaniak czy kurier, ale każdego dnia kładzie swoje dzieciaki spać, w sobotę jest na meczu syna, a w niedzielę zabiera całą rodzinę na lody. Głową rodziny jest mężczyzna, w którego domu może wcale się nie przelewać, ale na wszystko co potrzebne wystarczy. Za to nigdy nie brakuje miłości i poświęconego czasu.

W żadnym wypadku nie chcę przekonywać do tego, że nie warto/nie trzeba ciężko

pracować. W ogóle nie chodzi mi o to, że mężczyzna-chrześcijanin nie posiada zobowiązań i mając dom i rodzinę nie ma jakichś obowiązków do wypełnienia. Chodzi mi tylko i wyłącznie o to, że jest granica między tym, czy pracuję dla rodziny, czy pracuję dla pieniędzy. Jest różnica między tym, czy zarabiam tyle, by niczego nie brakowało w moim domu, czy pracuję dla stanu, w którym zawsze będzie z zapasem. Czy chcę zaangażować się jako chrześcijanin w głoszenie, czy kupić piątą grę komputerową dzieciakowi. A ostatecznie czy mężny i mocny to ten, który dopiero w dostatku oddaje stery swojego życia Bogu. Niby są to czytelne granice, a jednak tak bardzo niewyraźne dla wielu chrześcijan.

Mówię o tym głośno. Pewnie i tak połowa moich braci się z tym nie zgodzi, bo problem tkwi w tym, że dla nas również „pewny siebie” oznacza nieposiadający słabości. Poza tym faceci chyba w jakimś sensie przyjęli taki stan rzeczy i jak już się zaoferują, to nawet są zadowoleni. Spełnili oczekiwania tego świata. I tak: widzę chłopaków, którzy będą rypać w robocie, żeby wycisnąć te 5-6 tysięcy. Ale z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z roku na rok, a w końcu teraz, parę dni po obronie pracy magisterskiej i osiągnięciu tego coraz mniej znaczącego tytułu mgr, mam coraz większą pewność, że po prostu nie warto.

Tekst z bloga www.12kamieni.pl

Jak SONDzisz?

JAKI POWINIEN BYĆ WIERZĄCY MEŻCZYZNA?

Pismo Święte, które przestrzega nas przed sądzeniem innych, jest podstawą naszych poglądów. Czytając Słowo Boże, słuchając kazań i spędzając czas na modlitwie jesteśmy stale poddawani kształtowaniu. Dlatego chrześcijanin krocząc drogą za Panem ma konkretne zdanie na poszczególne tematy i klaruje swoje stanowisko.

Oczywiście nie wszyscy będziemy mieli identyczny pogląd na poszczególne tematy. Warto jednak wsłuchać się w to co sądzą inni i rozważyć czy jesteśmy sobie w tym bliscy. Niech zebrane w PS'ie poglądy staną się przyczynkiem do pogłębionej refleksji i rozmowy między nami.

W tym miesiącu zadane w sondzie pytanie nawiązywało do tematu numeru. W Kościele dzisiejszych czasów zauważalny jest kryzys męskości – wiele osób zwraca na to uwagę. Jeśli jest mowa o kryzysie to warto zastanowić się jaki powinien być mężczyzna – chrześcijanin.

Pytanie, które zadałem kilku osobom z naszej społeczności brzmiało: *JAK SONDZISZ – czym powinien cechować się wierzący mężczyzna, co powinno wyróżniać chrześcijanina?*

Zdzisław Flaszyński: To raczej łatwe pytanie... Na pewno powinien być wyróżniający się względem mężczyzn ze świata. Już

nie mówię o nałogach, bo ich oczywiście nie powinno być (choć osobiście jeszcze borykam się z nałogiem kawy, ale już coraz mniej).

Powinno być widać w nim ciepło. Wierzący mężczyzna powinien okazywać miłość, a co za tym idzie – wyrozumiałość dla innych. Powinien być człowiekiem prawdy, z charakterem. Nie powinien niczego ukrywać, ale być otwartym.

Oczywiście to, że jest wierzący powinno być widoczne na zewnątrz. I to jest stale moim marzeniem – by być świadectwem „innego” człowieka. By bez mówienia było widać, że jesteś „inny” niż byłeś kiedyś (w stosunku do znajomych, do rodziny). Ludzie powinni widzieć zmianę w człowieku.

A ponadto pracowity i nie utyskujący na życie.

Gabriela Biernacka: Wierzącego mężczyznę powinno wyróżniać rozmiłowanie w Bogu. Według mnie taki mężczyzna powinien we wszystkim stawiać Boga na pierwszym miejscu i od Niego czerpać zarówno mądrość jak i wiedzę. Nie z przeróżnych podręczników i z tego co nauczają świat – ale szukać tego u Boga. On jest Jego autorytetem i On pokazuje mu jak żyć, postępować, co robić.

Bartek Dziurdzia: Pierwsze co przychodzi mi na myśl – powinien być całkowicie posłuszny Słowu Bożemu. Jest to człowiek odrodzony, którego całe życie to Chrystus i w Nim pokłada swoją nadzieję. Nie pokłada zatem swojej nadziei we własnych siłach, sprawności fizycznej – tylko w Bogu.

Wzory swojego życia buduje na Biblii. Jest stanowczy. Jest pewny siebie, ale nie za bardzo – bo jego pewność siebie powinna wynikać z tego kim odnajduje się w Chrystusie jako mężczyzna. Jest pracowity i obowiązkowy. Ma staranie nie tylko o siebie, ale widzi też potrzeby innych i stara się na nie reagować.

Widzi potrzebę ochraniać życie innych i swojej rodziny – nie tylko jako mąż ale i jako syn czy wnuk. Potrafi znajdować rozwiązania i działać w sytuacjach kryzysowych.

Stawek Wanionek: Pytanie za sto punktów, ale odpowiedź dla mnie jest jedna – powinien dążyć do wzoru, ideału jakim jest Jezus.

Dariusz Łangowski: Przede wszystkim pokój wewnętrzny i pokój zewnętrzny. Powinien być pełen miłości, ciepła i opiekuńczości. Na pewno powinien być napełniony Duchem Świętym i być pełen wiary. Wydaje mi się, że to są najbardziej potrzebne cechy dla mężczyzny – chrześcijanina.

Teresa Łangowska: Tak jak mówi Słowo Boże – mąż powinien być dla kobiety wsparciem, ale też miłością. Powinien okazywać miłość, być delikatny. Nawet to jak mówi powinno być inne względem tego co jest w tym świecie. W tym jak się wypowiada powinna być miłość, łagodność, cierpliwość.

Powinny być w nim cechy, o których uczył Jezus.

Wiadomo, że jesteśmy ludźmi i zdarza nam się czasem powiedzieć o jedno słowo za dużo. Ale wtedy powinniśmy okazywać sobie cierpliwość i nie reagować tak jak znamy to z otaczającego nas świata. Ja od wierzącego mężczyzny oczekuję wyrozumiałości, cierpliwości, miłości i dobroci.

Piotr Aftanas: Moim zdaniem prawdziwa męskość to wprowadzenie i pilnowanie modlitwy w swojej rodzinie.

Sondę przeprowadził
Tomasz Biernacki

Jeśli chcesz poznać zdanie innych zoborników na jakiś nurtujący Cię temat lub zagadnienie - propozycje pytań do sondy prześlij na adres: PS@ccnz.pl

Marcin Gnat

Drogi Czytelniku - zapraszam Cię do lektury pierwszego wywiadu z cyklu „Zborowe sylwetki”.

Nasze wspólne funkcjonowanie w zborze nie zawsze umożliwia głębsze wzajemne poznanie. Mimo, że widzimy się podczas nabożeństw i innych spotkań, ciężko czasem znaleźć okazję do spokojnej, dłuższej rozmowy. Nie wszyscy też mają śmiałość taką rozpocząć, a nieraz przebywanie w większej grupie osób nie daje nam swobody do zadania intrygujących nas pytań.

Dobrze się składa, że istnieje miesięcznik zborowy, który stanowi idealną przestrzeń by lepiej poznać innych zborowników. Moim pierwszym rozmówcą był Marcin Gnat, który od początku tego roku jest członkiem Centrum Chrześcijańskiego Nowe Życie. Bardzo serdeczny w kontakcie, uśmiechnięty i niezwykle pomocny – to można zauważyć w niedzielny poranek... ale czy wiemy o nim coś więcej? Ma 40 lat, chrzest przyjął 24 lata temu, jest kucharzem i inicjatorem sobotnich, porannych modlitw dla braci w naszym zborze. Skąd ta inicjatywa? Co go fascynuje w Jezusie? Czego mu brakuje w zborze? Na te i inne pytania znajdziesz odpowiedź niżej.

PS: Przeprowadzany wywiad ma pewien cel – chcemy Ciebie lepiej poznać. Dlatego powiedz czym zajmujesz się na co dzień?

Marcin: Z wykształcenia jestem kucharzem. Wysłała mnie tam mama. Hasłem przewodnim było to, że nie będziesz nigdy głodny jak będziesz pracował w kuchni. Tak to argumentowała, bo nie bardzo się do tego paliłem... Ale mam w tym radość. Nie jest to moja pasja życiowa, ale naprawdę odnalazłem w tym radość i wiem, że jest to moja działka.



PS: Czyli jak nie ma Cię w zborze, to prawdopodobnie znajdziemy Cię w kuchni ?

Marcin: Tak, często jestem w pracy. Ale mam też taką swoją małą, drobną przyjemność – lubię zieleni, lubię ogród i kwiaty.

PS: Czy masz swój ogród?

Marcin: Mam taki malutki, przydomowy na Oruni gdzie mieszkam. Mam tam trawę, kwiatki, winogrona i jakieś drzewko rośnie – nic specjalnego, ale jest to miejsce gdzie znajduję wytchnienie. Gdzie siadam sobie, odpoczywam i mam czas z Bogiem.

PS: Pewnie dlatego też jest Ci dobrze na Olszynie...

Marcin: Tak, też. Ale to jest wartość dodana, bo i bez tego byłoby mi dobrze. Ale fakt, chyba wszystkim nam dobrze z powodu tego ogrodu.

PS: Proszę opowiedz nam jak usłyszałeś o Jezusie? Kiedy się nawróciłeś?

Marcin: To jest długa historia... Praktycznie od dziecka jeździłem pod Konin gdzie moja ciocia była nauczycielką. Ona mieszkała u góry w budynku przy szkole, a na dole pod nią mieszkała dyrektorka, która

miała dwie córki. Znałem się z nimi od dziecka, ponieważ spędzałem tam właściwie każde wakacje. Jak tam przyjeżdżałem, pierwsze moje kroki zmierzały do Kasi i Ani. Przyszedł czas, że miałem 15 lat, i pojechałem tam na kolejne wakacje, ostatnie w podstawówce. Jak zwykle poszedłem do dziewczyn i usłyszałem Ewangelię - że Jezus daje zbawienie.

Akurat była misja namiotowa w Koninie i zostałem zachęcony by się tam wybrać. Miałem tylko 15 lat - wtedy człowiek jeszcze zupełnie inaczej widzi świat - ale poszedłem na tę ewangelizację. Tam usłyszałem Ewangelię i dla mnie to było zupełnie naturalne, że TAK - że chcę. Nie rachowałem tego, dla mnie to było zupełnie naturalne, że zechciałem powierzyć Bogu swoje życie. Było to dla mnie nowe, nie ze wszystkim się zgadzałem, bo byłem wychowany na gruncie katolickim, byłem ministrantem nawet... a stało się tak, że po tej ewangelizacji przyjechaliśmy do domu i to było takie

moje pierwsze spotkanie z Bogiem. Podczas ewangelizacji podjąłem decyzję, tak jak skłaniało się moje serce. Dostałem Ewangelię Jana i plik różnych traktatów.

Później, po powrocie do domu, gdy byłem sam w pokoju - tego pierwszego dnia - Bóg się pojawił. Przyszedł do mnie Pan Jezus, nie w formie widzialnej, ale po prostu wiedziałem, że Bóg jest przy mnie, doznałem Jego obecności. Nie wiem, czy mogę nazwać to nawróceniem - ale doznałem spotkania, które mnie zmieniło. Bardzo mocno to pamiętam, bo stałem się po tym wydarzeniu innym człowiekiem. Choć nie było w tym wyznawania jeszcze wszystkich grzechów - Bóg zaczął docierać do mojego serca, i ja zacząłem postrzegać wszystko inaczej ...

PS: I co było później ?

Marcin: Skończyły się wakacje, wróciłem do Gdańska. Z Anią miałem rozmowę, gdzie powinienem się dalej udać. Stało na tym, że powinienem pójść do bapty-



Po jednym z nabożeństw na balkonie świeżo ukończonej kaplicy,
fot. Tomasz Biernacki

stów, bo zielonoświątkowcy to tacy różni... Ja jeszcze nie wiedziałem wtedy nic - kim są baptyści, a kim są zielonoświątkowcy - bo skąd mogłem to wiedzieć?

Stało się tak, że zacząłem szukać. Miałem tylko adres gdzie jest zbor, ale w tym czasie nie było jeszcze nawigacji. Nie miałem pojęcia gdzie jest ul. Dąbrowskiego. Wsiadłem z autobusu, zacząłem szukać i jakoś trafiłem do Kościoła Polskokatolickiego, który jest przy dworcu PKS. Wchodzę na spotkanie, na którym jest ksiądz i jakieś cztery osoby i mówię: „Ja oddałem swoje życie Panu Jezusowi i chciałbym przychodzić tu na spotkania”. A oni patrzą na mnie zdziwieni, i ksiądz mówi: „Wiesz co, to Ty lepiej idź do góry do baptystów”. To ksiądz pokazał mi jak tam trafić.

Tam jak dotarłem trwało bodajże spotkanie młodzieżowe. I tak się zaczęło - że chodziłem tam do zboru. Ale dziś widzę, że to było jeszcze w formie nieświadomej. Nie miałem jeszcze poukładane w głowie, dopiero później mój sposób myślenia się zmienił. Tam szukałem relacji, grupy domowej. Ale też jednocześnie żyły relacje z kolegami ze szkoły. Oczywiście powiedziałem im o nawróceniu bo to było silne doświadczenie, a oni różnie zareagowali...

Z czasem moje drogi ze zbozem się rozmięły. Tam byłem sympatykiem i z czasem po prostu zniknąłem...

Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest Biblia, że powinienem ją czytać. Miałem świadomość Boga, ale jednocześnie w moim życiu była obecność świata... Czułem dyskomfort w różnych sprawach. Znalazłem się w takim miejscu, że pragnąłem Boga, chciałem z Nim żyć. A niezręcznie mi było iść do baptystów, bo źle się czułem z tym, że przestałem tam chodzić.

PS: Ile czasu to trwało ? Ta Twoja rozterka, i co było dalej ?

Marcin: Po kilku miesiącach zacząłem chodzić do zboru na ul. Menonitów. I tam

zacząłem wzrastać, stawiać pierwsze świadome kroki z Bogiem. Tam wśród młodych osób wypatrzył mnie też Tomasz Ropiejko i zachęcał do spotkań „na pączki”. A to zawsze było wspólne czytanie Słowa Bożego i modlitwa. Wtedy też przeżyłem pierwsze dotknięcie Ducha Świętego. Po jednej z modlitw kiedy modliliśmy się o chrzest Duchem Świętym, gdy jechałem tramwajem, zacząłem mówić językami. Stało się to zupełnie zwyczajnie, po serii naszych cotygodniowych spotkań.

Bardzo się w to wszystko zaangażowałem, było to dla mnie żywe, ale jednocześnie moje więzi ze światem nie były przerwane.

PS: Można powiedzieć, że „kulałeś na dwie nogi”?

Marcin: Tak, z jednej strony, ale też nie do końca. Bo to nie było tak, że w jednym czasie chodziłem do zboru i robiłem różne rzeczy. U mnie to było tak, że całym sercem chodziłem do zboru i Bóg oczyścił mnie z wielu rzeczy, jak muzyki i różnych moich naleciałości. Ale to nie było takie prawdziwe odcięcie...

PS: W jakim sensie nie było to prawdziwe odcięcie? Jak to rozumieć?

Marcin: Chodzi o to, że byłem w zborze, ale powracałem do świata. Przychodził grzech i znikąłem, bo nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Nie umiałem się podnieść. Byłem w zborze, i nagle coś się wydarzyło i była to zupełna gleba. I znikąłem ze zboru...

PS: Kiedy podjąłeś decyzję o przyjęciu chrztu ?

Marcin: Był to 24.10.1993 rok, przyjąłem chrzest w zborze na ul. Menonitów. To już 24 lata...

PS: Minęło zatem wiele lat. Nie sposób o wszystkim teraz rozmawiać, ale czy przez ten cały czas trwałeś w zborze?

Marcin: Powiedziałbym zupełnie inaczej - Bóg był przy mnie. Ja nie byłem przy Bogu. Ale w taki sposób doznawałem Boga

-nawet wtedy kiedy upadałem, przechodziłem różne sytuacje – że nikt nie jest w stanie mi tego wyrwać, że Boża łaska była przy mnie. To jest taki fundament, który mam w życiu, że nie wiem co by musiało się wydarzyć, żebym przestał w to wierzyć. Jak bardzo bym musiał upaść, abym przestał wierzyć, że Bóg jest przy mnie, że mnie kocha, przebaczył mi, usprawiedliwił i uświęcił.

PS: Można powiedzieć, że Twoja droga z Panem składała się z wielu wzlotów i upadków (jak i droga wielu z nas). Ale nawet jak Ty nie trwałes przy Nim, to Bóg zawsze pozostawał wierny i był przy Tobie... Powiedz proszę jak to się stało, że ta droga poprowadziła Cię do naszego zboru?

Marcin: Podczas jednego ze śródogodzinnych spotkań w zborze na ul. Menonitów brat Jan Trzebiatowski poinformował o tym, że ruszają prace na Olszynie i apelował do tego by się zaangażować. Wcześniej dostałem też SMS od pastora z informacją, że

zawijazuje się tu praca nad zborom. Kiedy brat Jan Trzebiatowski powiedział o tym – nie chcę używać jakiegoś obrazowego języka – ale to tak jakby coś we mnie strzeliło. Dostałem przeświadczenie – „Idź”. A jest to powiązane z tym, że był to czas kiedy zakończyłem pracę zawodową i z powodu perturbacji życiowych miałem w planach przeprowadzkę do Słupska. Miałem taki czas, że jeszcze nie wyjechałem a już nie pracowałem. I miałem pragnienie oddać ten czas Bogu. Modliłem się by go jakoś wypełnił. I pojawił się Jan Trzebiatowski z tym apelem...

Kiedy przyszedłem na Olszynkę, to pamiętam, że nie było zalane jeszcze piętro. Były już podniesione mury i rusztowania. Wcześniej też tu bywałem, przychodziłem się modlić. Czasem zatrzymywałem się w aucie przed bramą i się modliłem. I nie wynikało to z przewidywania czy mojej chęci, że tu będę. Najpierw spotkałem się z pastorem i porozmawialiśmy. Powiedział, że



Stan budowy na dzień 19.06.2015. Tu Marcin spędził kilkadziesiąt dni przed wyjazdem do Słupska. fot. Marian Biernacki

to bardzo dobrze, że mam takie pragnienie i żebym zgłosił się do brata Zdzisława.

Przyszedłem i zameldowałem się do Zdzisia. A potem przyjeżdżałem tu przez kilkadziesiąt dni pod rząd i starałem się przyłączyć do frontu robót. Po prostu przychodziłem tu do pracy, a do zboru nadal chodziłem przy ul. Menonitów. To było około dwóch miesięcy, a potem przyszedł czas mojej przeprowadzki do Słupska. Bracia z naszego zboru mi pomogli, Gabriel mnie przewiózł, pastor pożegnał w niezwykle dla mnie sposób. Był to naprawdę piękny czas. Czas pracy i poznawania braci, czas modlitwy i zbliżania się do Boga w niecodzienny sposób. Kiedy przyjeżdżałem tu do pracy czułem, że jestem w centrum Bożej woli. Był to czas zawiązania nowych znajomości, m.in. z Kostią, Adamem, Zdzisławem, Włodkiem. Wspaniale wspominam wspólne posiłki na werandzie, wspólne modlitwy i rozmowy, choć bardziej się przysłuchiwałem niż brałem w nich aktywny udział...

PS: I potem pojechałeś do Słupska...

Marcin: Tak, i tam byłem około pół roku. Wyjechałem tam ponieważ rozstaliśmy się z żoną. Ta historia to inny etap mojego życia. Ale przeniósłem się do Słupska ponieważ chciałem, żeby było tak jak powinno być. Ale niestety po pół roku wróciłem do Gdańska ze żmiami...

Po powrocie miałem potrzebę by porozmawiać o tym z pastorem i Gabrielem. I mimo, że chodziłem wciąż do zboru przy ul. Menonitów to coraz częściej przychodziłem na Olszynkę.

PS: Czy przyszedł jakiś konkretny moment kiedy poczułeś, że chcesz zostać członkiem naszego zboru?

Marcin: Pytałem Pana Jezusa: „Jak? Gdzie? Którędy?” i usłyszałem odpowiedź: „Centrum Chrześcijańskie”. Nie usłyszałem – „Nowe Życie” albo „zбір na Olszynie”.

Usłyszałem od Boga – „Centrum Chrześcijańskie”. Modliłem się, tak mi Bóg odpowiedział i już nie dyskutowałem...

PS: Czyli po modlitwach pojawiło się takie przeświadczenie...

Marcin: Taki głos usłyszałem. Czasem słyszę głos Boży. To nie jest taki głos jak teraz rozmawiamy, ale słyszę go w sercu. Czasami to jest tak jakby ktoś coś napisał. Jest to różnie – „wielokrotnie i wieloma sposobami” jak mówi Pismo Święte. Tak usłyszałem wtedy.

PS: Kiedy to było ?

Marcin: Przyjechałem do Gdańska ponownie w styczniu 2016 roku. I od tego czasu zacząłem przychodzić do zboru i angażować się bardziej. To był czas jak już był dach. Miałem w sercu pomoc przy budowie kaplicy, to było dla mnie coś oczywistego, że nawet nie musiałem się Boga pytać czy jest to Jego wola. To było coś czego pragnąłem – nie mogłem nie chcieć. I myślę, że Bóg mnie w ten sposób wprowadził do zboru. Z perspektywy czasu widzę, że byłem zupełnie tego nieświadomy – wtedy jak brat Jan Trzebiatowski apelował o zaangażowanie - że to wszystko tak się może obrócić. A potem przy jednej z prac, bodajże podczas cokolowania powiedziałem pastrowi, że chciałbym być częścią zboru. Pastor odpowiedział, że to bardzo dobrze, bo każdy potrzebuje domu. I ja zdecydowałem, że to będzie tutaj, że tego chcę.

PS: Czyli można powiedzieć, że odnalazłeś tu dom? Czy to za dużo powiedziane?

Marcin: Nie jest to za dużo powiedziane, bo to są też słowa, które w sercu usłyszałem od Pana – „czuj się jak w domu tutaj”. Bóg mi to pokazał podczas jednego z ognisk, które się odbyło na Olszynie. Nie ma być tak, że tylko tu przychodzisz, jesteś i tylko coś możesz zrobić. Bo czasami może tak być, że gdzieś tylko przychodzimy, coś robimy i potem idziemy dalej. Ale wtedy



Wspomniane przez Marcina posiłki na werandzie, 3.06.2016.
Od lewej: Zdzisław, Włodek, Marcin, Adam. fot. Marian Biernacki

Bóg mi to wyraźnie pokazał, że mam się czuć tutaj jak osoba, która jest u siebie w domu. Że nie powinienem się martwić o to co ktoś o mnie pomyśli. W tamtym momencie spłynęło to ze mnie.

Czasem tak jest, że mamy jakieś uprzedzenia. Czasem martwimy się, że ktoś o nas źle pomyśli. Uważam, że są osoby, które coś takiego przeżywają. Przychodzą tu do zboru i doznają czegoś od Boga podczas nabożeństw, ponieważ jest na nich obecny. Ale to się gdzieś kończy gdy wychodzą... nie ma już nabożeństwa, nie nawiązują relacji i nie mają przez to dostępu do duchowej rodziny. Bo przychodzą, ogrzeją się ... i to się kończy z końcem nabożeństwa. A to nie kościół, bo kościół to relacja.

PS: Czy znalazłeś tu przyjaciół?

Marcin: Tak. Przyjaciele znaleźli mnie i ja znalazłem przyjaciół. I widzę jak Bóg poszerza to we mnie. I w związku z tym, że Bóg powiedział mi abym czuł się tu jak w domu, to za tym poszło też Jego działanie. Spadły ze mnie pewne ograniczenia. Czuję się zupełnie inaczej, Bóg mnie z czegoś uleczył.

PS: A czy jest coś czego szukałeś, a brakuje Ci w zborze?

Marcin: Chcemy o tym mówić?

PS: Oczywiście, że tak...

Marcin: No pewnie, że są takie rzeczy. To wynika ze mnie osobiście, a nie z miejsca. Chodzi o to, że nigdy nie chcę zagłębić się w religię. Nawet w najbardziej duchowym, żywym zborze można stać się po prostu religijną osobą. Ale muszę to powiedzieć szczerze, że widzę jak wielkie zmiany mają tu miejsce i jak szybko się to dzieje. Jak wiele się zmieniło od czasu kiedy zacząłem przychodzić tu do zboru. I widzę to jako Boże błogosławieństwo i odpowiedź dla modlitw, które tu są...

PS: Ale powiedz czego brakuje?

Marcin: Nie powiem, że brakuje. Jeżeli cokolwiek brakuje, to brakuje tego – by nie patrząc na innych, ale patrząc na siebie – być blisko Jezusa. Bo kiedy ja nie będę blisko Jezusa to będzie mi wszystko przeszkadzać. Bo przecież jeśli żyjesz blisko Jezusa, to możesz pójść nawet do martwego zboru i doświadczysz tam Boga, i jeszcze inni doświadczą tego co ty przeżywasz. I

próżno wytykać błędy – bo można, i próżno szukać rzeczy, których ja bym chciał, a nie ma – bo są takie, ale to nie tak ma działać. Ja mówię Bogu poprzez pragnienia mojego serca czego potrzebuję, a to wszystko się potem dzieje.

Są osoby starsze w zborze, i trzeba mieć na to baczenie. Są osoby, które zostały inaczej ukształtowane przez lata swojego chrześcijaństwa i na to też trzeba mieć baczenie. Ale nie chodzi o to by teraz robić rewolucję, bo może przyjść rozłam. Widzę w ten sposób, że Bóg sam będzie kierował i będzie zmieniał pewne rzeczy.

PS: Powiedz nam, co najbardziej ujmuje Cię w Jezusie?

Marcin: Jego łaska. To, że takiego brudasa Bóg uczynił sprawiedliwym. To mnie ujmuje. Nie da się tego opowiedzieć i przecenić. Ale gdybym miał mieć sztandar i tylko jedno słowo mógłbym na nim napisać – to napisałbym: ŁASKA.

PS: O czym marzysz?

Marcin: O wypełnieniu Bożych planów dla mojego życia. By Jego pragnienia w moim życiu się spełniały.

PS: Jak my jako zbor możemy być dla Ciebie pomocni ? O co możemy się dla Ciebie modlić ?

Marcin: O złączenie mojego domu. Żeby Bóg scalił to co się tam potłukło. Gdy zamknę oczy to wszystko jest rozbite... Mam żonę i córkę, z którymi nie mam relacji. Potrzebuję mądrości od Boga, żebyśmy wiedzieli jak mam się zachowywać w tym wszystkim, jak kochać... Potrzebuję modlitwy o to, by mój dom miał przywrócony kształt jakiego chce Bóg.

PS: Jesteś inicjatorem sobotnich modlitw dla mężczyzn. Przy okazji wywiadu proszę opowiedz nam – skąd ten pomysł? Po co nam kolejne spotkanie? Dla kogo ono jest? I czy masz jakąś wizję, która Ci przyświeca w kontekście tych modlitw?



Praca na budowie, 17.08.2015. Od lewej: Zdzisław, Marcin, Adam.
fot. Marian Biernacki

Marcin: Uczestniczyłem w takich spotkaniach, które odbywają się w zborze baptystów. A widzę to tak, że nie wszystko i nie zawsze można w zborze wyłuszczyć. Przyświeca mi myśl, by „równać szereg przed Bogiem” w modlitwie. Bo w różnych sytuacjach się znajdujemy, i jesteśmy na różnym poziomie w duchowym życiu. Niech ta wspólna modlitwa wyciąga ku górze – ku Bogu, tych braci, którzy gdzieś się wahają w różnych sprawach (i to mówię na swoim przykładzie). Wiem, że jest taka potrzeba byśmy jako wierzący mężczyźni równali ten szereg. Byśmy stali jeden przy drugim, ustawieni i gotowi do boju. Bo nie jesteśmy na plaży. Ja wiem to patrząc na swoje życie – jak bardzo diabeł mnie kusi i jak chce przyprowadzić do upadku. Widzę jak bardzo on chce bym się nie modlił, że bym nie czytał Słowa Bożego. Ja to przeżywam codziennie. I potrzebujemy stać jeden obok drugiego.

Przez wiele lat szedłem samemu za Bogiem. I wiele lat upadałem i wstawałem. Mam już około 25 lat „na koncie”, a większość tego czasu to samotna droga za Bogiem – nie w zborze. Ciągłe upadanie i wstawanie. I wiem, że wielu ludzi może doświadczać tego samego. Upadają i nie umieją się podnieść. Oczywiście samo przychodzenie na modlitwę nie podnosi, ale wierzę, że łaska zawsze podnosi. Za każdym razem jak upadnę – łaska mnie podnosi. I tu widzę potrzebę tej modlitwy – żeby mężczyźni to wiedzieli.

PS: A dlaczego modlitwa jest tylko dla mężczyzn?

Marcin: Ponieważ pewne sprawy są męskie – tylko i wyłącznie. I wierzę, że mężczyźni powinni poruszać świat. Ja tak to widzę, i może troszkę to idealizuję, ale uważam, że to mężczyźni powinni być motorem. To oni powinni śmiało iść do przodu i być w natarciu. Tak to widzę, również na podstawie własnego doświadczenia, że jeśli

nie jestem w natarciu – przeżywam trudne rzeczy. A gdy idę w natarciu – głoszę Ewangelię, mówię innym o Jezusie, nie wstydę się Jego – wtedy sprawy się układają.

PS: To idealnie się wpisuje w tematykę PS’a, w którym opublikujemy ten wywiad. Będzie on dotyczył poniekąd kryzysu jaki dopada wierzących mężczyzn.

Marcin: I to jest też powód dla którego potrzebne są te modlitwy – bez wytykania palcem. To nie tak, że widzę jakiś kryzys i dlatego robimy te spotkania. Nie. Ja wierzę, że to Bóg zainspirował. Tak to postrzegam z perspektywy kilku ostatnich tygodni.

PS: Ostatnie pytanie, które zadawałem również innym zborownikom w sondzie – jaki powinien być wierzący mężczyzna? Czym powinien się cechować?

Marcin: Nie chcę używać sloganów. Myślę, że jeśli mężczyzna nie ma relacji z Bogiem osadzonej w codzienności, to nie da rady. Ja wielokrotnie nie dałem rady. Bez Niego nic nie da rady. Nie będzie spełniał Bożej roli w domu ten, który nie będzie blisko Niego. Nie pozwoli na to diabeł. Nie ma szans...

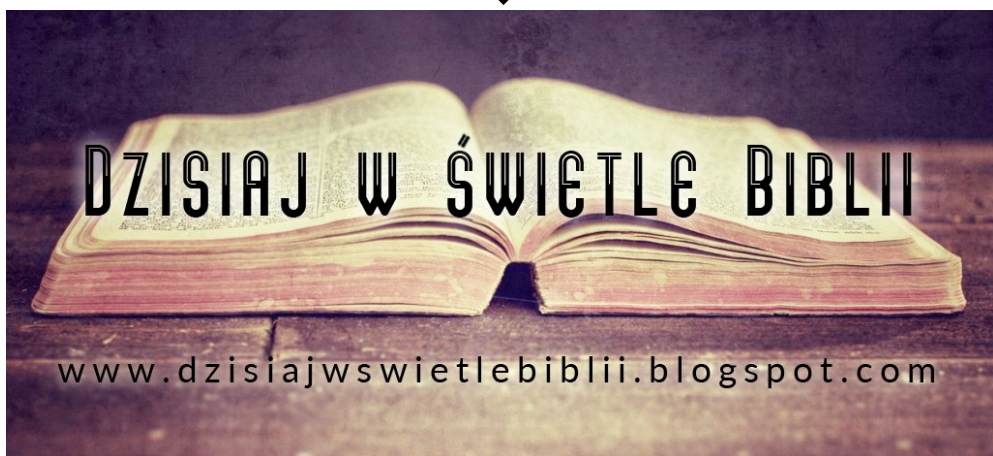
PS: Dziękuję Ci za tę rozmowę. Wierzę, że dzięki niej nie tylko ja, ale i czytelnicy PS’a będą znali Cię troszkę lepiej.

Marcin: Dziękuję :)

Rozmowę
przeprowadził i spisał
Tomasz Biernacki
(tomek@ccnz.pl)



Z kim jeszcze chciałbyś przeczytać wywiad i jakie pytania warto zadać? Czekam na propozycje kolejnych „zborowych sylwetek” pod adresem: PS@ccnz.pl



Dąż do rozprawienia się ze złem!

3 lipca 2017

Gdy w naszym życiu i otoczeniu dzieje się coś złego, coraz częściej to akceptujemy, uznając, że nie mamy na to wpływu. Zło się panoszy, a my schodzimy mu z drogi. Unikamy konfrontacji. Nie chce się nam walczyć i narażać. Czy jest to postawa godna naśladowcy Jezusa Chrystusa? Spójrzmy dziś na biblijnego proroka Eliasza i jego sławne rozprawienie się z bałwochwalstwem, opisane w Pierwszej Księdze Królewskiej.

Za czasów króla Achaba w Izraelu nastąpił niespotykany wcześniej rozkwit kultu Baala i Aszery. Nie mogący spokojnie na to patrzeć Eliaz modlił się, by Bóg powstrzymał deszcz, czym wywołał w całym kraju poważny kryzys. Za klęskę suszy oczywiście obwiniono Eliasza. Nie chiano przyjąć do wiadomości, że przyczyną nieszczęścia są grzechy Izraelitów z ich królem na czele. Przez trzy i pół roku Bóg cudownie udzielał Eliazowi schronienia i zaopatrzenia, aż nadeszła stosowna pora rozprawienia się ze złem. Król Achab zwołał zgromadzenie, które z ust proroka usłyszało:

Jak długo będziecie przechylać się to na jedną stronę, to na drugą? Jeśli PAN jest Bogiem, idźcie za Nim, a jeśli Baal, idźcie za nim! [1Kr 18,21]. Jednocześnie Eliaz na oczach Izraelitów doprowadził do wielkiej konfrontacji z kultem Baala. W kulminacyjnym momencie całego zajścia JHWH zesłał ogień z nieba, dając jednoznaczne świadectwo, że jest Bogiem żywym i prawdziwym, co oznaczało upadek bałwochwalczego kultu i śmierć kapłanów Baala. Wtedy Eliaz modlił się i wkrótce na ziemię izraelską spadł upragniony deszcz. Krótko mówiąc, Eliaz, którego imię znaczy: Moim Bogiem jest Jahwe, nie tylko nie pogodził się z bałwochwalstwem w Izraelu ale podjął radykalne kroki zmierzające do rozprawienia się z tym złem! I tak się stało.

W naszym życiu także mamy do czynienia ze złem i to pod różną postacią. Zaczniemy od grzechów osobistych, na przykład takich jak niewiara w Jezusa Chrystusa, kłamstwo, nałogi, uzależnienia, obżarstwo, nieposłuszeństwo rodzicom, lenistwo, zazdrość, nerwowość, plotkarstwo, egoizm

itd. Zło obecne jest też w relacjach międzyludzkich. Niezgoda w małżeństwie, nadużywanie władzy rodzicielskiej, nieposłuszeństwo dzieci, przemoc w rodzinie, nierówny podział obowiązków w domu, kłótnie sąsiedzkie, konflikt interesów w pracy czy animozje w zborze. Zło tkwi i w tym, że obserwujemy rażące, grzeszne zachowanie kogoś z naszego otoczenia, a przemilczamy sprawę, ponieważ kochamy go i cenimy, albo się go boimy. Czasem nabieramy wody w usta, bo jesteśmy od niego zależni finansowo lub życiowo. Złem są także rozmaite układy, spółki, sojusze i związki. Flirt z osobą nieodrodną z Ducha Świętego. Wspólny interes z przestępcą. Korzystanie z przywilejów za cenę przemilczania złego. Ekumeniczne jednanie się z bałwochwalcami, którzy domagają się, by traktować ich jak braci i siostry w Chrystusie. Ze złem mamy do czynienia nawet w obrębie samego zboru w postaci złej nauki, liberalizacji poglądów, zeświecczenia życia, niemoralności, nadużyć finansowych itp.

Jak reagujemy na zło? Coraz częściej zauważyć można w ludziach przyjazne nastawienie do zła i jego akceptację. Bagatelizowanie sprawy i tolerancję. Czasem strach, obawę i schodzenie mu z drogi. Niemal wszystkie reakcje ostatecznie kończą

się uznanie zła za rzecz już „normalną” i pokojową koegzystencją ze złem.

Eliasz zachował się inaczej! Naśladowcom Jezusa też trzeba uznać, że zło jest złem! Nie można godzić się na akceptowanie grzechu. Słuchajmy głosu Ducha Świętego i nie bójmy się, że nasz sprzeciw wobec zła może wywołać jakiś kryzys. Tak się z pewnością stanie, bo w większości przypadków, by doszło do opamiętania i odwrócenia się od grzechów, wcześniej konieczny jest jakiś wstrząs w życiu osobistym lub społecznym. W każdym razie i niezależnie od ceny, którą przyjdzie się nam zapłacić, dążmy do rozprawienia się ze złem. Ufajmy Bogu, że się o nas zatroszczy, jak zatroszczył się o Eliasza. Oczywiście, bądźmy roztropni działając we właściwym czasie, ale – na Boga – bądźmy radykalni w rozprawianiu się ze złem. Tylko w ten sposób i sami naprawimy swoje drogi, i staniemy się Bożym narzędziem do przywrócenia błogosławieństwa Bożego dla wielu naszych bliznich.

Przyjaciele! Istniejące zło wymaga naszej zdecydowanej reakcji. Postanówmy, że nie będziemy dłużej przemilczać złego. Powstańmy, by dążyć do rozprawienia się z tym, co złe w naszym życiu! Nie gódźmy się dłużej na to, by zło okradało nas z radości,



obciążało nasze sumienie i psuło nasze świadectwo życia. Bóg nam daje zwycięstwo w Jezusie Chrystusie! Powstańmy do walki. Zróbmy to mądrze! Po Bożemu! Wywołajmy tym nawet jakiś kryzys, ale zdecy-

dowanie w imię Pańskie stańmy oko w oko z grzechem, a Bóg ześle ogień z nieba! Ogień, który przesądzi o naszym zwycięstwie w rozprawieniu się ze złem.

Dobrodziejstwo przeciętności..?

22 lipca 2017

Czytam dziś i rozmyślam o judzkim królu Uzjaszu. Miał szesnaście lat, gdy został królem i przez kolejne pięćdziesiąt dwa lata nim pozostawał. W początkowym okresie sprawowania władzy Uzjasz miał to szczęście, że wspomagał go człowiek dobrze znający wolę Bożą. Młody król dopytywał się więc o wolę Pana, postępował zgodnie z nią, a Bóg darzył go powodzeniem. **W ten sposób jego sława rozchodziła się szeroko, był bowiem wspaniale wspierany, aż stał się potężny** [2Krn 26,15].

Niestety, zbyt często tak z ludźmi bywa, że gdy coś znaczącego osiągną w życiu, gdy stają się popularni, to woda sodowa zaczyna uderzać im do głowy i nabierają niebezpiecznej pewności siebie. Tak właśnie stało się z Uzjaszem. **Gdy zaś doszedł do potęgi, wzbił się w pychę ku własnej zgubie i sprzeniewierzył się PANU, swojemu Bogu. Wszedł bowiem do przybytku Pana, aby na ołtarzu kadzidlany złożyć ofiarę z kadzidła. Wtedy wszedł za nim kapłan Azariasz wraz z osiemdziesięcioma dzielnymi kapłanami PANA i przeciwstawili się królowi Uzjaszowi. Nie do ciebie, Uzjaszu, należy składanie ofiar z kadzidła - powiedzieli. Należy to do kapłanów, synów Aarona, którzy zostali w tym celu poświęceni. Wyjdź z miejsca świętego! Dopuszczę się wiarołomstwa. Nie przysporzy ci to chwały u PANA, Boga** [2Krn 26,16-18].

No właśnie. Niektórym ludziom się wydaje, że osiągnięcia, sukcesy, władza i pozycja

społeczna upoważniają ich do robienia i mówienia wszystkiego, cokolwiek wpadnie im do głowy. Ale tak nie jest. Bóg dla każdego człowieka wyznacza zadania określając granice jego odpowiedzialności i kompetencji. Nawet największe sukcesy nie zwalniają nas od obowiązku skwapliwego i wiernego trzymania się przy tym woli Bożej. Gdy nie wszystko w życiu wychodzi nam aż tak dobrze, siłą rzeczy nie nosimy głowy zbyt wysoko i łatwiej dociera do nas rada lub napomnienie. Nadęci własnym sukcesem tracimy zdolność pokornego posłuchania życzliwych nam ludzi. Wtedy zaczyna się dramat upadku.

Król napomniany przez kapłanów mógł jeszcze czym prędzej pokornie wycofać się z przekroczenia granic swoich kompetencji. Tymczasem Uzjasz rozgniewał się, a trzymał już w ręku kadzielnicę. Gdy tak stał pełen złości na kapłanów, w ich obecności, w przybytku PANA, przy ołtarzu kadzidlany, na jego czole pojawił się trąd! Gdy arcykapłan Azariasz i pozostali kapłani zauważyli, że został dotknięty trądem na czole, wypchnęli go stamtąd, a i on sam pośpieszył do wyjścia, świadomy, że PAN zadał mu cios. I tak król Uzjasz pozostał trędowaty do śmierci [2Krn 26,19-21].

Smutna historia człowieka, który przez wiele lat pełnił wolę Bożą i odnosił sukcesy. Może dlatego Bóg w swojej łasce osiągnięcia wielu z nas utrzymuje na przeciętnym poziomie..?

Instrukcja utrzymania czystości

24 lipca 2017

Jak bardzo można zaśmiecić mieszkanie i zapuścić je brudem? Już we wczesnej młodości spotkała mnie nieprzyjemność zobaczenia takiego domu, gdy z grupą chłopaków z podstawówki pojechałem do sąsiedniej wioski pomóc starszemu małżeństwu w wykopkach. Do dziś na wspomnienie tamtego widoku robi mi się niedobrze i zbiera mnie na wymioty. Potem kilkakrotnie jeszcze natknąłem się na takie wnętrza, gdy byłem listonoszem. Okropny widok.

A jak wiele nieczystości może nagromadzić się w człowieku? Potworne ilości. **Z wnętrza bowiem, z ludzkiego serca, wychodzą złe zamiary, rozwiązłe czyny, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwa, dążenia powodowane chciwością, wszelkie niegodziwości, podstęp, wyuzdanie, zawiść, obelżywość, pycha i głupota. Wszystkie te złe rzeczy wychodzą z wnętrza człowieka i to one czynią go nieczystym** [Mk 7,21-23]. Wczorajszej nocy do głębi wstrząsnął mną ogrom nieczystości owładającej duszę jednego nieszczęśnika. Chociaż niejedno w życiu słyszałem i widziałem, to jednak ilość wylewającego się zeń plugastwa była naprawdę

szokująca. Kto by wcześniej pomyślał, że siedzącego na nabożeństwie człowieka wypełnia coś takiego.

Swego czasu Chrystus Pan ujawnił nieczystość serc przywódców religijnych Izraela. Okazało się, że ich zewnętrzna nienaganność była jedynie zwykłą fasadą. **Biada wam, znawcy Prawa i faryzeusze, obłudnicy! Przypominacie groby pokryte białą farbą. Na zewnątrz są piękne, a wewnątrz - kości zmarłych i wszelka zgnilizna. Wy też w oczach ludzi uchodzicie za sprawiedliwych, ale w waszych wnętrzach pełno obłudy i bezprawia** [Mt 23,27-28]. W oczach Bożych bardziej od zewnętrznego wyglądu liczy się serce człowieka.

Osobom zainteresowanym przywróceniem czystości i jej utrzymaniem, Syn Boży udzielił praktycznej rady: **Czyszczenie kielicha zaczynaj od wnętrza, a wtedy to, co na zewnątrz, też załśni czystością** [Mt 23,26]. A ja, oprzytomniony wczorajszym doświadczeniem, dodam: Uważaj, czym karmisz swą duszę, bo któregoś dnia, gdy z jakiegoś powodu utracisz nad sobą kontrolę, cała zawartość serca zacznie wychodzić na jaw. **W**



końcu, bracia, rozmyślajcie o tym, co prawdziwe, szlachetne, sprawiedliwe, czyste, miłe, godne polecenia, może uchodzić za wzór i zasługuje na uznanie [Flp 4,8]. Natomiast nierząd, różnego rodzaju nieczystość lub chciwość niech nawet nie będą wspomina-

nane wśród was. To niegodne świętych, tak samo jak nieprzyzwoitość, powtarzanie głupstw czy błaznowanie [Ef 5,3-4].

Błogosławieni czystego serca. Jak można je oczyścić?

Marian Biernacki



Światło w ciemności

1 lipca 2017

Wczoraj na spotkaniu modlitewnym rozmawialiśmy o Bożej opiece nad swoimi dziećmi. Wspominaliśmy jak kilka lat temu szalejące w całej okolicy burze i wichury omijały górską miejscowość, w której nasz zbór zorganizował letni wypoczynek, dzielił się świadectwami tego typu osobistych doświadczeń.

Bóg tak właśnie działa - On nie zmienia się, nie słabnie Jego cudowna opieka nad Jego ludem. Ale tyś zawsze ten sam i nie skończą się lata twoje. [List do Hebrajczyków 1:12, przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny]. Oto nie drzemie ani nie zasypia stróż Izraela. [Psalm 121:4; Biblia Warszaw-

ską]

Kiedy Bóg wyprowadzał swój lud z Egiptu mieliśmy do czynienia po raz pierwszy z takim zjawiskiem. Mimo wielu tzw. plag egipskich faraon wciąż był niewzruszony. PAN jednak zatwardził serce faraona, dlatego i tym razem nie wypuścił synów Izraela. W związku z tym PAN wezwał Mojżesza: Unieś swą rękę ku niebu! Niech nad ziemią egipską nastanie ciemność tak gęsta, że niemal dotykalna! Mojżesz uniósł więc rękę ku niebu – i nastał gęsty mrok! Spowił Egipt przez trzy dni. Nikt nikogo nie widział i przez trzy dni nikt nie ruszał się z miejsca. Tylko synowie Izraela mieli światło

w swoich siedzibach. [2 Księga Mojżeszowa 10:20-23, przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny] Trudno nie odnieść tej historii do kwestii duchowych. Tak jak przed tysiącletkami tak i dzisiaj ludzie żyją w duchowej ciemności. Gdzieś między nimi są jednak uczniowie Jezusa i oni mają światłość.

Kiedyś wprowadzie byliście ciemnością, teraz jednak — światłem w Panu. Poczynając więc sobie jako dzieci światła. [List apostoła Pawła do Efezjan 5:8, przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny]. Nie możemy jed-

nak poprzestawać na radości z tego, że mamy to Światło, że Pan raczył zmiłować się nad nami i oświecić nas. Mamy dzielić się tym Światłem z innymi - **Wszystko czyńcie bez narzekania i sprzeciwu, by nic wam nie można było zarzucić i abyście byli bez skazy, jako nienaganne dzieci Boże wśród narodu zepsutego i przewrotnego. Bądźcie dla nich światłem jak gwiazdy na niebie.** [List apostoła Pawła do Filipian 2:14-15, przekład Biblia Paulistów]

Pusta zbroja

8 lipca 2017

Jako mały chłopiec odczuwałem silny lęk przed zbrojami rycerskimi, eksponowanymi w muzeach lub w salach starych zamków. Wydawało mi się niemal oczywiste, że w środku musi ktoś być. Chyba nie byłem osamotniony w takich strachach bo twórcy filmów przygodowych i horrorów dość często sięgają właśnie po taki zabieg – zbroja okazuje się żywa, ma w sobie jakiegoś „ducha” albo ukrywającego się w środku rzezimieszka. Wiele lat później, kiedy już jako dorosły człowiek zafascynowałem się kulturą Japonii odkryłem, że tamtejsze zbroje samurajskie są eksponowane w jeszcze bardziej przerażający (pewnie nie dla wszystkich) sposób – pancerz jest umieszczany na niewidocznym dla widza stojaku, czasami wyposażony także w stosowaną w bitwach maskę bojową ochraniającą twarz, a całość wygląda jak niewidzialny wojownik w pełnym rynsztunku bojowym. Dodatkowo niekiedy tak eksponowana zbroja jest odpowiednio podświetlona.

Już ponad dwa miesiące obcuje dzień w dzień z fragmentem listu apostoła Pawła do

Efezjan, opisującym Zbroję Bożą, której codzienne zakładanie ten Mąż Boży uważa za niezbędne dla chrześcijanina. **Założcie całą Zbroję Bożą abyście będąc w ciągłej gotowości mogli w każdej chwili przeciwstać się wszelkim siłom mroku, gdy was zaatakują w nadchodzących czasach bezbożno-**



ści. [Efezjan 6:13] Jednak dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że zbroja wcale nie musi gwarantować sukcesu w walce. Nietrudno wyobrazić sobie tzw. ofertę kompanijną w pełnym bojowym rynsztunku, naszpikowanym cudami techniki, mającym chronić współczesnego żołnierza na wszelkie możliwe sposoby. Ale czy taka „zbroja” da cokolwiek skoro „w środku” będzie człowiek słaby, wystraszony, niezdolny do podejmowania właściwych decyzji na polu walki?

Od wielu dni posiłkuję się co dnia Słowem Bożym by właściwie się „uzbrajać” ale czy ja sam, w środku tej zbroi nie jestem takimi „trokami od kaleson”, jak to ostatnio obrazowo powiedział ktoś z kazalnicy, wyzywając byśmy byli mężnymi wojownikami dla Jezusa?

Oczywiście opisywana przez Pawła Zbroja Boża ma duchowy charakter i chodzi tu właśnie o wyposażenie się w pewne duchowe atrybuty. Czy więc można po założeniu tej doskonałej Zbroi – po opasaniu się prawdą, sprawiedliwością, pewnością zbawienia itd. można nadal pozostać słabeuszem, niezdolnym do walki? Oba-

wiam się, że tak i mówię to z własnego doświadczenia. Zbroja jest przecież Boża, – mówiłem sobie nieraz – Pan mi ją przygotował a ja muszę tylko założyć. Takie traktowanie tego niezbędnego wyposażenia jako czegoś „zewnętrznego”, danego po prostu, to ogromny błąd.

Widzę jak bardzo zmieniło się moje własne nastawienie, kiedy do codziennej lektury 6. rozdziału listu do Efezjan dodałem słowa z Księgi Jozuego, które Bóg skierował do następcy Mojżesza: **Tylko bądź mocny i bardzo mężny. Jeszcze raz cię wzywam: Bądź mocny i mężny! Nie bój się i nie zniechęcaj się, bo Pan, twój Bóg, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz** [Joz 1,7 i 9]

Mężny rycerz w doskonałej zbroi – to jest to! Nasz przeciwnik nie jest podobny do małego Jareczka, który bał się pustej zbroi.

Jarosław Wierchołowski

Jeszcze raz cię wzywam: Bądź mocny i mężny! Nie bój się i nie zniechęcaj się, bo PAN, twój Bóg, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz. - Księga Jozuego 1:9

Oczekuj PANA! Bądź mężny! On wzmocni twe serce. Oczekuj PANA! - Psalm 27:14

Czuwajcie, trwajcie w wierze, postępujcie mężnie, bądźcie mocni. - 1 Koryntian 16:13

Wakacje rządzą się swoimi prawami. Również w naszym zborze odczuwamy ich skutki. Do Gdańska przyjeżdżają tysiące turystów, ale jednocześnie podobna ilość „tubylców” pragnie wyjechać „gdzieś tam”. Dbamy o to by w tych realiach Kościół funkcjonował normalnie – mimo tego, że podczas spotkań zdarza się, że spora część członków zboru jest w rozjazdach.

Ci, którzy na pierwszą niedzielę, tj. **2 lipca**, pozostali w Gdańsku mieli okazję usłyszeć budującego świadectwa siostry **Małgorzaty Krystowiak**. Zdała przed zбором relację z tego jak Pan prowadził ją przez pełen rok od chrztu wiary... i zszokowała wszystkich tym, że ma ponad dwadzieścioro wnuków!

Gdy pierwszy tydzień wakacji kojarzy się z upragnionym wypoczynkiem – nasz zbor podjął się wielkiego przedsięwzięcia. W dniach **3 – 8 lipca** odbyły się kolejne półkolonie. Tematem przewodnim tegorocznych spotkań dla dzieci w wieku 6 – 15 lat były **Wielkie Igrzyska**. Podczas lekcji biblijnych poznawana była historia proroka Eliasza – zawodnika Bożej drużyny. W półkoloniach udział wzięło ponad 50 dzieci, a czuwało nad nimi blisko 20 wolontariuszy. Odbywały się też zajęcia plastyczne i sportowe, a całość zakończyła się występem dzieci podczas niedzielnego nabożeństwa **9 lipca**. Galerię zdjęć oraz odnośnik do filmu, który powstał podczas tego tygodnia można znaleźć na stronie zborowej: www.ccnz.pl/multimedia/galeria



Małgorzata Krystowiak podczas świadectwa, fot. Anna Biernacka



Występ dzieci po WIELKICH IGRZYSKACH, 9 lipca.
fot. Anna Biernacka



Zuzia Załuska chce zabrać głos podczas lekcji biblijnej w trakcie półkolonii.
fot. Tomasz Biernacki

Jak wspominałem – lipiec to czas gdy przez Gdańsk przejeżdża wielu turystów, a wśród nich znajduje się wiele braci i sióstr w Chrystusie. Z radością uczestniczyliśmy z nimi we wspólnych spotkaniach, a część zaprosiliśmy do usługi.

W środę **5 lipca** Słowem Bożym dzielił się z nami pastor **Dariusz Wujciuk z Wałcza**.

W kolejnym tygodniu, w ramach środowowego nabożeństwa, odbył się koncert **Tomaśa Żółtko**, który zaprezentował kilka utworów z nowej płyty „Atrofia doczesności” prze-



Tomasz Żółtko podczas koncertu w kaplicy CCNŻ, 12 lipca.
fot. Tomasz Biernacki

platając je z tymi, które znane są nam od lat. Tej samej środy Słowem Bożym podzielił się z nami również inny gość – pastor **Phil Willer z Devon w Anglii**. Był to już drugi raz gdy gościliśmy go w naszym zborze.



Phil Willer podczas kazania wygłoszonego w środę 12 lipca.
fot. Tomasz Biernacki

19 lipca (tj. w kolejną środę) Słowem Bożym usługiwał pastor **Krzysztof Raszka z Oświęcimia** (www.nasz-salem.pl). Przyjechał on do Gdańska wraz z żoną, a podczas usługi na podstawie Listu do Filipian 2,5-12 zachęcał nas by kierować nasz wzrok na Jezusa – gdyż dzięki temu wiele spraw w naszym życiu zacznie się zmieniać.

Warto odnotować fakt, że mimo wakacji to właśnie w sobotę **22 lipca**, z inicjatywy **Marcina Gnata**, odbyła się pierwsza poranna modlitwa dla mężczyzn. Po więcej informacji na ten temat odsyłam do wywiadu w tym numerze PS.

Wiernie też działał przyzborowy Punkt Wydawania Odzieży. Każdej środy w godz. 14 – 18 siostra **Krystyna Bębenek** (czasami wspierana przez inne osoby) dzielnie pracowała w namiocie by nieść pomoc potrzebującym z Olszyny i okolic.

W dniach **21-23 lipca** (piątek – niedziela) pastor **Marian Biernacki** usługiwał podczas biblijnej konferencji w Ewangelicznej Wspólnocie Zielonoświątkowej **w Puławach** (woj. Podkarpackie). Głosił na temat tego czego Jezus oczekuje od Kościoła, w oparciu o Pismo Święte z Objawienia Jana 2-3. Dziękujemy wszystkim, którzy wspominali ten wyjazd w modlitwie.

Tomasz Biernacki



Pastor Marian Biernacki w trakcie usługi w Puławach, 22.07.
fot. Tomasz Biernacki

KAZANIA w lipcu:

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio



- ◆ 2 lipca – Marian Biernacki – „Dąż do rozprawienia się ze złem!”, 1 Król. 18
- ◆ 9 lipca – Marian Biernacki – „Przestaw się na Jezusa samego!”, Mk 9,2-8
- ◆ 16 lipca – Tomasz Biernacki – „Nie kalkuluje – tylko wierz”, Mt 11,1-15
- ◆ 23 lipca – Gabriel Kosętko – „O sposobach przemawiania Boga”, Dz. Ap. 10
- ◆ 30 lipca – Marian Biernacki – „Na to spotkanie trzeba być przygotowanym”, Mt 24,37-44

RAPORT KSIĘGOWEJ

Kolekty niedzielne

2 lipca 2017	-	908,00 zł
9 lipca 2017	-	971,00 zł
16 lipca 2017	-	958,50 zł
23 lipca 2017	-	444,00 zł
30 lipca 2017	-	858,00 zł



Pozostałe wpłaty w lipcu

Dziesięciny i darowizny	-	20 647,00 zł
Wpłaty na nagłośnienie	-	110,00 zł
Wpłaty na Klub Odkrywców	-	500,00 zł
Wpłaty na busa	-	200,00 zł
Wpłaty na PS	-	182,06
Misja na Litwie	-	400,00 zł
Ofiary ze skrzynki	-	230,00 zł

LISTA URODZIN

2 sierpnia	-	Tymon Krzemień
7 sierpnia	-	Krzysztof Zieliński
8 sierpnia	-	Monika Załuska
9 sierpnia	-	Magdalena Wanionek
11 sierpnia	-	Mateusz Wanionek
15 sierpnia	-	Joanna Kosętka
24 sierpnia	-	Ireneusz Kamiński
24 sierpnia	-	Krystyna Zielińska
30 sierpnia	-	Anna Szczepaniuk
31 sierpnia	-	Magda Plichta

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30

w środy – godz. 18.30

(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl

niedziela – godz. 10.00 i 22.00

4 września - Wojciech Wit

13 września - Monika Biernacka

15 września - Antonina Łachwa

16 września - Adam Wit

18 września - Kuba Irzabek

28 września - Adam Kupryjanow

Zbiórka pieniędzy na nagłośnienie do sali nabożeństw – ETAP II

Dziękujemy wszystkim, którzy finansowo wsparli kwestię zakupu nagłośnienia do kaplicy naszego zboru. Dzięki temu posiadamy już profesjonalną konsoletę cyfrową, stagebox, odsłuchy słuchawkowe, dwa bezprzewodowe mikrofony oraz dwie wysokiej klasy kolumny. **W pierwszym etapie**, dzięki waszej ofiarności, udało się zebrać **ponad 27 tysięcy złotych!**

Jak to jednak bywa w życiu – po pierwszym etapie, następuje drugi. Tak jest i w tym przypadku. Na liście potrzebnych jeszcze rzeczy znajdują się: głośniki do holu i pokoju duszpasterskiego, różnego rodzaju statywy, mikrofony dla grupy uwielbiającej, kolumna basowa, di-boxy, dodatkowe odsłuchy oraz wymagające wymiany kable sygnałowe. **Przewidywany koszt** tych zakupów to **11 931 złotych**.

Dziękując za dotychczasową hojność, ośmielamy się apelować o dalsze wsparcie dla tej sprawy. Ofiary na ten cel prosimy tytułować „Na nagłośnienie”.

Zaproszenie do wzajemnego budowania zboru!

W zborze NOWE ŻYCIE istnieje możliwość praktycznego współudziału w nabożeństwie poprzez prorocstwo, przekazanie słowa wiedzy, pieśń, świadectwo lub refleksję biblijną.

Chęć takiego zaangażowania można zgłaszać do pastora w ciągu całego tygodnia w celu określenia możliwie najbliższego terminu wystąpienia przed zбором.



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Kontakt z księgową zboru:

Józefa Flaszynska, tel. 58 557 72 02

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

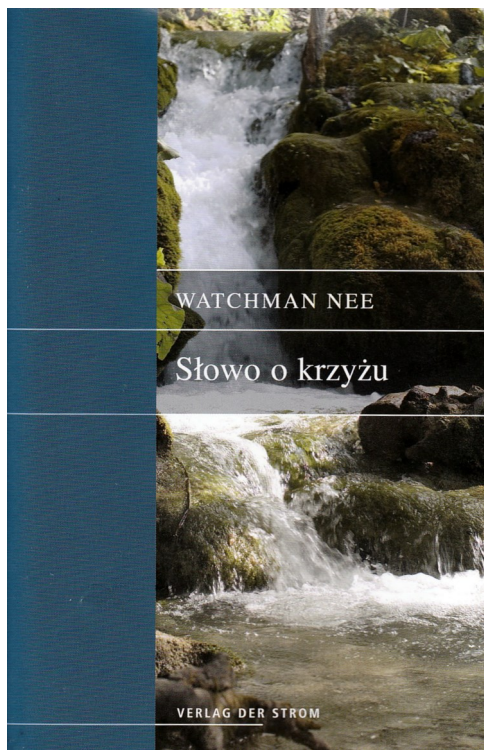
Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć pío-rem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

JAK UMRZEĆ Z CHRYSTUSEM?

Z doświadczenia wiem, że „mowa o krzyżu” jest często głupstwem nie tylko „dla pogan” jak mówi Słowo Boże, ale bywa czasami nawet dla niektórych chrześcijan. No, może nie zaraz głupstwem ale może czymś zbytecznym i niezbyt zrozumiałym. Tymczasem krzyż to przecież centrum chrześcijaństwa. Niewielka książeczka Watchmana Nee tak właśnie traktuje Krzyż. Myślę, że może być pomocna w rozumieniu nauki o krzyżu zarówno dla dopiero co narodzonych na nowo jak i już okrzepłych w wierze.

Czy nie jest tak, iż z jednej strony uważamy się za martwych, a mimo to nie odnosimy zwycięstwa i dalej grzeszymy? Doświadcza tego wielu. To pokazuje, że przyjęcie prawdy o śmierci nie jest takie jak być powinno. Jeżeli rzeczywiście będziemy uważać się za martwych, to będzie działać w nas nadzwyczajna moc. Nie zapominajmy jednak, że nie chodzi tu o ciągłe powtarzanie: „Umarłem!, umarłem!”, ani o rozmyślanie o tym, ale chodzi tutaj o to, że musi to być decyzja naszej woli, że umarliśmy i zachowanie jej w wierzącym sercu. Można powiedzieć, że chodzi o decyzję, na podstawie której powiemy: „Umarłem”. Innymi słowy: najpierw jesteśmy gotowi na śmierć, później uważamy się za martwych. Nauczmy się z wolą i wiarą uważać się za martwych.

Watchman Nee, Słowo o krzyżu



PS Nr 8 [252] – sierpień 2017

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.